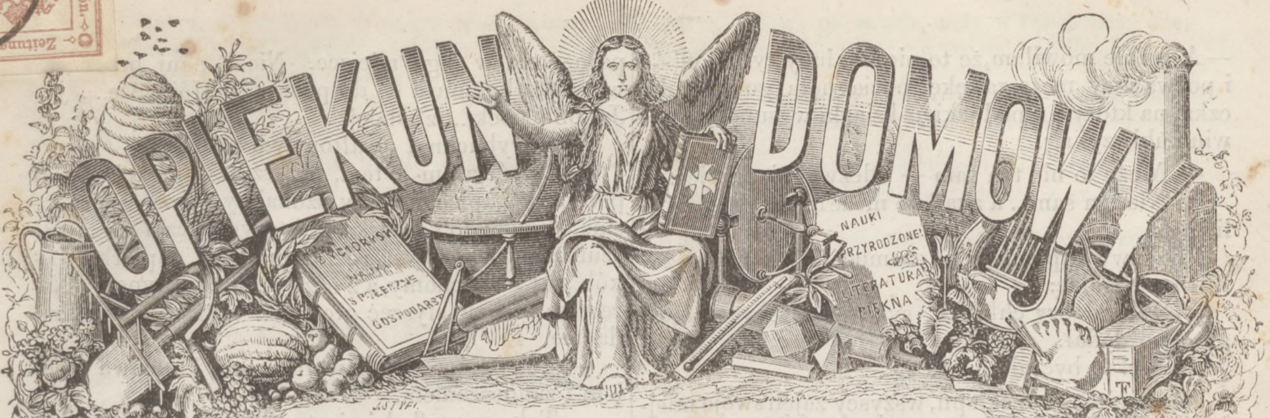


Warszawa dnia 21 Lutego / 4 Marca 1868 roku.

Nr 9. Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji w opaskach 75 kop. w kopertach Rs. I. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. Rok IV.

TREŚĆ. Jakób Coock, przez *Ad. N. Nakęskiego*, (z portretem i trzema drzeworytami).— Trzy niewiasty, powieść, przez *Teofila Nowosielskiego*. Dowcipna zemsta.—Pogadanki ekonomiczne, II. Rys historyczny, przez *Konstantego Wzdulskiego*.—Rozmaitości.— Korrespondencje od Redakcji Opiekuna Domowego. — Zagadki. — Podsłuchane gdzie się zdarzy.

JAKÓB COOCK.

Co może zdziałać uczciwość połączona z zamiłowaniem pracy i nauki, dowodem tego jest także życie Jakóba Coocka, znakomitego angielskiego żeglarza, urodzonego dnia 27 Października 1728 r. a zmarłego 14 Lutego 1779 r. Ojciec jego prosty parobek folwarczny, a następnie dla swéj uczciwości i pracowitości zarządca folwarku, był tak ubogim, że zaledwie mógł wyżywić swoją liczną rodzinę, z których Jakób był najstarszem dzieckiem. O naukowem więc wychowaniu ośmioletniego już Jakóba ani myśleć nawet nie można było. Ale zasługi ojca nie zostały bez wynagrodzenia. Bogaty dziedzic u którego w służbie pozostawał ojciec Jakóba, wziął go na opiekę i oddał do szkoły, a następnie na naukę do kupca różnych drobiazgów użytku domowego pod Niukiestlem, gdzie byłby się wykierował jeżeli nie na kupca, to przynajmniej na pomocnika kupieckiego lub komissanta, gdyby nie wypadek o jakim mówi podanie, a który przedstawiając piękny charakter Coocka, zasługuje na szczegółowsze opisanie tym więcéj, że wprowadził go w inny zawód dozwalający mu za pomocą nauki i pracy, zdobyć sobie znakomite stanowisko społeczne.

Było to 1741 r. w Niedzielę rano. Ów kupiec, u którego Jakób Coock pozostawał na nauce, siedział sobie przed kantorkiem i obliczał wczorajszy całodzienny dochód, aby takowy zapisać w księgę przychodową; ale jakoś nie mógł się doliczyć kwoty, jaka wykazaną była w dochodzie zapisanym przy szczegółowéj sprzedaży. Niedostawało jednego szylinga [1]). Niewielka strata, ale w handlu powinien być porządek i ani cienia przeniewierstwa; to też wielce się trapił poczciwy kupiec ową niezgodnością stanu pieniężnego z książkowym. Liczył więc pieniądze po raz może już dwudziesty, gdy naraz wbiegła jego żona wołając:


Jakób Coock (Kuk).

— A skończ że już raz albo zostaw na późniéj; już od godziny powinniśmy być w kościele. Schowaj pieniądze i chodź.

— Nie mogę, bo mi brakuje pieniędzy.

— Co? brak ci pieniędzy! Byłam pewna, że tak będzie prędzej czy później; bo u ciebie wszyscy dobrzy, poczciwi, a najpoczciwszy ów twój Kubuś... Ale ile ci brakuje?

— Szylinga i to tego nowiuteńkiego, którego wczoraj sam tu włożyłem, gdyśmy sklep zamykali.

— Ha! wiem co zrobię i złapię złodzieja, rzekła pani kupcowa po niejakim namyśle. Chodź ze mną— a przywoławszy jeszcze wychowanicę i kucharkę, poszli wszyscy do izdebki Jakóba, który właśnie w tym czasie wyszedł był na miasto odnieść jakieś sprawunki wczoraj zakupione. Przybywszy na miejsce, pani kupcowa zaczęła troskliwie przeglądać wszystko i wkrótce krzyknęła radośnym głosem, na który przyskoczyli wszyscy domownicy.

[1]) Szyling równa się 2 złp. czyli kop. 30.

—A co?nie mówiłam,że to nie kto inny tylko on! — i porwawszy męża za rękę, pociągnęła go do stoliczka, na którym z pod jakiejś książki wysunął się nowiuteńki szyling.

— Może to nie ten sam — odezwał się kupiec.

— Nie ten sam... a zkąd on może mieć całego szylinga?

Poczciwy kupiec, ciężko zasmucony, uronił łzę żalu i rzekł sobie:

— Taki dobry chłopak, syn tak uczciwego ojca! a potem dodał.

— Nie! to być nie może.

Powróciwszy do sklepu, wszyscy zajęli swoje miejsca, pani kupcowa zasiadła w głębokim fotelu. Nagle dał się słyszeć Jakób, nucił pieśń żeglarską, której się był nauczył od młodego majtka a swego przyjaciela. Wszedł do sklepu.

— Ha! jesteś mały złodzieju! — zawołała pani kupcowa.

Krew uderzyła chłopcu do głowy—stanął osłupiały.

— Tak to nędzniku! za to że cię żywię, to ty mnie okradasz!

— Okradam! ja... panią?—pytał jąkając się Jakób, a twarz jego czerwieniała i bladła na przemiany.

— Tak zbrodniarzu, zasługujesz na to, abym cię oddała policji, wtrąciła do więzienia, aby cię powiesili... [1])

— Ja! mnie... jąkał wciąż Jakób nie wiedząc co się z nim dzieje;—w obec bowiem tak gwałtownego i niespodziewanego oskarżenia, stracił zupełnie przytomność i nie umiał się nawet tłumaczyć.

— Ale — mówiła dalej kupcowa — jestem dobra, uczciwa kobieta i nie chcę twej śmierci niegodziwcze. Padniesz ty na inne ręce, nie minie cię i tak szubienica. A teraz pakuj swe manatki i wynoś się co prędzej z oczów.

— Mój Boże! mój Boże! — wołał nieborak chwytając się za głowę i załamując ręce—mój Boże! więc to do mnie pani mówi; więc to mnie pani nazywa złodziejem?

— A kogóż, jeżeli nie ciebie niecny łotrze. A któż jeżeli nie ty skradł mi pieniądze? kto...

— Nie pani! nie — zawołał Jakób z oczyma błyszczącemi oburzeniem. W mojej rodzinie nie było złodziei. Czy mnie pani rozumie?

— Ojciec twój nie może tego powiedzieć o tobie zuchwalcze! łotrze jakiś! Może zaprzeczysz żeś mi nie skradł nowiuteńkiego szylinga z tej tu szufladki.

— Jakto? szyling, który był w szufladce — zapytał z żywością Jakób.

— Ha! przyznajesz się nareszcie kochanku!

—Ah! więc wziąłeś Jakóbku?— odezwał się z ciężkim żalem sam kupiec.—Ah! to źle mój Jabóbku, to ciężka zbrodnia. Czemużeś mi nie powiedział że potrzebujesz, byłbym ci dał więcej...

— Panie! szanowny panie!—mówił Jakób zalewając się łzami. — Wziąłem go to prawda, prawda że to źle.... tak wziąłem, ale nie ukradłem.

— Co! patrzcie no go, jaki wymowny, jaki mi adwokat! Wziąść potajemnie a skraść, to nie wszystko jedno?— zawołała szyderczo pani kupcowa.

— Nie pani! szlochał chłopczyna. Nie skradłem, wziąłem ten nowiutki szyling dla siostry, ale inny położyłem w jego miejsce. Niech pani przeliczy, wszystko być musi co do pensa. [1]) Mój Boże.... ja, Jakób Coock.... złodziej.

Ah! i wybuchnął gwałtownym płaczem.

— Wiedziałem o tem, przeczuwałem to! wołał poczciwy kupiec. Liczmy, szukajmy— krzyczał radośnie biegnąc do kantorka, w którym zaczął wysuwać szufladki i wyjmować różne papiery i papierki. Jakób stał nieruchomy, a z oczu jego łzy płynęły. Nareszcie dał się słyszeć głos: *jest!* ot tu w dolnej szufladzie.

— Co ty mówisz?—zawołała pani kupcowa z bólem i zamieszaniem.

— Tak, w szufladzie jest szpara i jak raz szyling wypadł do dolnej szuflady. Dzięki Bogu.

— Proszę się ze mną obrachować; niech coprędzej wyjdę z tego domu, w którym miano mnie za złodzieja—rzekł Jakób podnosząc głowę. Zostać tu niemogę ani chwili dłużej.

— No mój Jakóbku!—rzekła pani kupcowa przystępując do niego! No! uspokój się mój Jakóbku! uspokój się... to mnie mocno martwi. Proszę cię, wybacz mi tę krzywdę, jaką ci wyrządziłam. Przyznaję się do winy... Cóż chcesz więcej?...

— Proszę pani! tu nie ma ani przeproszenia ani usprawiedliwienia, niech pani będzie łaskawa porachować się ze mną — natychmiast. Wychodzę ztąd dziś, zaraz...

—Jakto?—mówił rozrzewniony kupiec. Jakto? nie chcesz się dać przeprosić?...

— Więc— mówił dalej chłopczyna nie zważając na słowa kupca — więc jeżeli przypadkiem pani źle porachowałaby pieniądze, albo ja sam kiedy, wczoraj naprzykład, gdybym był zawadziwszy guzikiem o szufladkę, wyrzucił ją na podłogę, a jaki pieniądz wpadł w szparę i zginął, toby mnie podejrzywano o kradzież przez całe życie. Ah pani! pani...

— Przebacz mi, Jakóbku! jestem bardzo zmartwiona.... przebacz! Przeklęty pieniądz, co też mi przyszło do głowy— lamentowała pani kupcowa; ale już nie było Jakóbka, a gdy wrócił z tłomoczkiem w ręku rzekł:

— Proszę przejrzeć moje rzeczy. Oto spodnie i kurtka, które z sobą przyniosłem; oto moja bielizna, uszyta rękami matki; to chustka, którą dostałem od pani, nie nosiłem jej jeszcze, zwracam ją; tę drugą mam od pana, zatrzymam ją na pamiątkę, chociażby mnie nawet posądzono o kradzież. Ah ten wyraz! ten wyraz!

— Jesteś nielitościwy Jakóbie... obraziłam cię! to prawda, ale żałuję tego i...

— Nie mam do pani żadnego żalu. Wszystko skończone: nic pani nie winienem, mnie się także nic nie należy. Bądź pan zdrów, mój zacny, dobry panie; niech pana Bóg błogosławi i wynagrodzi stokrotnie za okazane mi współczucie. Bądźcie zdrowi!

Gdy Jakób wyszedł już za miasto, jakoś opuściła go odwaga; żal mu się zrobiło i osób i domu, w którym żył jakby u rodziców. Siadł na kamieniu i gorzko zapłakał, nie wiedząc co począć z sobą.

Pogrążony wgłębokiem i rozpaczliwem zamyśleniu! JakóbCoock niespostrzegł jak zbliżył się do niego jakiś staruszek;—był to pastor pobliskiej gminy. Ten ujrzawszy zasmuconego chłopczynę, stanął przy nim i zapytał:

[1]) W owym czasie w Anglji za kradzież była rzeczywiście wymierzana niekiedy kara śmierci na szubienicy.

[1]) Pens równa się 5 groszom czyli $2\,^1/_2$ kop.

— Mój synu, może będę ci mógł w czem dopomódz. Czyś zabłądził, czy też zasłabłeś?

— Nie księże pastorze. Anim się zabłąkał ani nie zasłabłem, a tylko uczyniłem dziś krok stanowczy, którego teraz mocno żałuję.

— Może się da naprawić to złe — rzekł pastor siadając przy Jakóbie—opowiedz mi tylko o co to chodzi?

— Wątpię szanowny panie pastorze: bo ja za nic w świecie nie zgodzę się na cofnięcie mego postanowienia.

— No, no, nie bądź tak upartym i opowiedz mi wszystko.

Jakób po chwilowym namyśle opowiedział całą przygodę, kończąc temi słowy:

— Tak panie pastorze, widzisz pan że mnie spotkało wielkie nieszczęście.

— Kto to wie mój synu. Tajne są wyroki Opatrzności, szalony tylko i zły człowiek traci ufność, gdy nań spadną przeciwności. Bóg tylko jeden wie co czyni. Ja zaś radzę ci tymczasem, abyś wrócił do rodziców.

— Panie pastorze! ja nie mam rodziców a tylko ojca, który musi ciężko pracować na wyżywienie ośmiorga dzieci; niepodobna, abym mu przysporzył kłopotu.

— To udaj się do swego opiekuna.

— Do niego?... On dał mi tyle dowodów swojej łaski, że byłoby to nadużyciem jego dobroci i słusznieby mnie zgromił za opuszczenie miejsca, które przez niego otrzymałem. Ah ten przeklęty szyling!!

— To powróć do domu, który za pośpiesznie opuściłeś. Sądzę, że możesz to zrobić bez ubliżenia sobie..... Kręcisz głową... Nalegać nie mam prawa; idź więc za własnem natchnieniem, bądź tylko zawsze z Bogiem i miej w Nim zawsze nadzieję. Zachowaj czystość umysłu i serca, módl się i pracuj, a znajdziesz chleb byle nie z krzywdą bliźniego. A teraz mój bracie, obadwaj jesteśmy niezamożni... podzielemy się. Ile masz pieniędzy?

— Cztery szylingi... odpowiedział Jakób, a niezrozumiawszy zamiaru pastora, wyjął pieniądze i podał z nich dwa szylingi.

— Dziękuję ci mój synu; nie to chciałem powiedzieć, a dobywszy dwie gwineje [1]), podał jedną Jakóbowi mówiąc: No, dzielmy się jak bracia—lecz widząc wachanie się chłopca dodał: Te pieniądze dostałem od pewnej niewiasty na wsparcie ubogich, a ty właśnie nie jesteś bogaty. No, nie rób trudności; w obecnej chwili duma twoja zupełnie niewłaściwa.

— Przyjmuję więc i dziękuję najserdeczniej, ale przyjmuję z warunkiem zwrócenia kiedyś innym uboższym odemnie. Jeżeli jednak szanowny ksiądz pastor chce zupełnie uwieńczyć swój dobry uczynek, to prosiłbym pokornie o kilka polecających mnie wyrazów do tej zacnej pani. (*Dok. nast.*)

TRZY NIEWIASTY.

Na cmentarz trzy niewiasty nieznane przybyły:
Każda z nich w ciężkim smutku klękła u mogiły.

Pierwsza, córka niedawno ojca pochowała,
Płacząc rzewnie nad grobem, ręce załamała.

Druga, wdowa po stracie męża w samej wieku sile,
Głośne rozwodzi żale przy świeżej mogile.

Trzecia z niewiast— to matka, ta z sercem zbolałem
Rozpacza, rozłączona z synem ukochanym.

Córka, której twarz smutek głęboki wyraża,
Najpierwej z okiem łzawem, odeszła z cmentarza.

Wdowa, pragnąc żal serca zwierzyć rychło komu,
Wkrótce też z grobu męża wróciła do domu.

Matka tylko została z boleścią swą całą,
Aż wreszcie w niemym żalu, serce bić przestało...

Teofil Nowosielski.

DOWCIPNA ZEMSTA.

— W jednem z miasteczek Wielkiego Księztwa Poznańskiego, zdarzył się niedawno w domu pocztmistrza zabawny przypadek, z którego w całej okolicy dużo się uśmiano. Znany jest wzorowy porządek, jaki na pocztach pruskich panuje, lecz stacja pocztowa w owem miasteczku, zdawała się pod tym względem stanowić wyjątek, tak przynajmniej możnaby wnosić z „księgi zażaleń”, która utyskiwaniami podróżujących na nieporządek, kurzawę, zimno w izbie gościnnej, niesmaczną kawę i t. p. do połowy była prawie zapisaną. Nie była to wina pana pocztmistrza urzędnika wcale sumiennego, lecz raczej pani pocztmistrzowej, która dla zbyt może dobrej tuszy, nie mogła gospodarstwa kobiecego z należytą dopilnować starannością i przytem lubiła nieco skąpić. Pan pocztmistrz martwił się tem wielce, a gdy raz od przełożonej władzy napomnienie za to dostał, że pokój dla podróżnych nie dosyć dobrze zimą opalał, złożył radę familijną z żoną, na której oboje małżonkowie uchwalili, że: ponieważ na polskie Kaśki i Maryśki nie można wcale liczyć, trzeba więc z rodzinnego ich miasta Szczecina porządną sprowadzić służącę. W tydzień potem mieli już u siebie mamzel Rozę, która całe gospodarstwo domowe objęła. Z początku byli oboje z niej zadowolnieni, lecz po kilku już dniach pani zaczęła się krzywić na Rozę widząc, że ona ma modniejszy od niej kapelusz i w ogóle zbyt dobrze ubiera się na służącą. Od tej chwili zaczęła Rozie dopiekać i jej pańskość rozmaitemi sposobami upokarzać. Między innemi posyłała ją kilka razy na dzień do drwalni po drzewo, zamiast kazać od razu rano nanieść takowego do kuchni. Rozie ogromnie się to niepodobało, tem bardziej, że wracając z drzewem musiała przechodzić pod oknami podoficera, który w budynku pocztowym mieszkał i od pierwszego zaraz dnia słodkie zaczął do niej robić oczy. Raz w Niedzielę Roza wystrojona jak wielka dama, stoi przed domem i rozmawia w najlepsze z panem podoficerem o niedogodnościach małego miasteczka, o braku balów i tym podobnych zabaw, gdy pani pocztmistrzowa w progu się zjawia i szydersko zawoła: „Roza! ściągnij rękawiczki i ruszaj do drwalni po drzewo, bo w izbie gościnnej jeszcze nie napalone.” — „Powiedziałam już raz pani, że dziesięć razy na dzień po drzewo nie będę biegała; czemu mi pani nie dała rano przynieść tyle, ile potrzeba?” — „Bo mnie się tak podoba. A teraz marsz po drzewo; rączki ci się nie powalają, bo masz przecie rękawiczki.” — „Co pani z mojemi rękawiczkami dziś zaczyna, które sobie za własne pieniądze kupiłam.” — „Dosyć tego. Idziesz po drzewo, lub nie? Prędko, bo cię oddalę ze służby!” — „Co mi z takiej służby? miałam ja już lepszą w Szczecinie.” — „A to sobie ruszaj precz i nie pokazuj mi się na oczy,” — rzekłszy to, pani pocztmistrzowa zaperzona jak furja, trzasnęła drzwiami i poszła do męża, aby uwiadomić go o wypędzeniu ze służby. — Pan pocztmistrz pokiwał głową, lecz w końcu wstał i poszedł zapłacić Rozie za dwa tygodnie, które przesłużyła. — W godzinę po-

---

[1]) Pieniądz złoty wartości 20 szylingów.

tem oboje małżonkowie radzą, zkąd tu na prędce nowej dostać służącej, gdy w tem dzwonek od pokoju zabrzęczał. Rozmawiają dalej, lecz znowu zadzwoniono.—,,Ach prawda! nie mamy służącej!" — Zerwała się pani pocztmistrzowa i biegnie do passażerni, gdzie zastaje jakąś damę zawoalowaną. — ,,Przepraszam panią za czekanie, lecz właśnie wygnałam służącą, niepoczciwą jakąś...." dalsze słowa zamarły na ustach pocztmistrzowej, bo dama podniosła welon. Była to Roza sama! — ,,To mnie nic do tego — odezwie się ona obojętnie — każ pani tylko napalić, lub napal sama w piecu, bo tu strasznie zimno." — ,,Co? niegodziwa! łajdaczko, ja, ja ci w piecu będę paliła?" — Oburzenie pani pocztmistrzowej było bez granic; rzuciłaby się może na swą ex-służącą, by jej oczy wydrapać, gdyby nie ujrzała właśnie w tej chwili w drzwiach sążnistej postaci podoficera, który przyszedł się z Rozą pożegnać. Nowy potok obelg spłynął na tę ostatnią z ust zagniewanej pani. Na krzyk żony wpada pocztmistrz. Wtedy Roza, która przy całej tej scenie krwi zimnej nie straciła, zwraca się do niego: — ,,Panie pocztmistrzu! oto mój bilet pocztowy. Prosiłam tej pani, ażeby kazała w piecu napalić, za co mnie ona zelżyła. Pan przyznasz sam, że w tak zimnym pokoju siedzieć niepodobna i jeżeli w dwóch minutach nie będzie ognia na kominku, napiszę zażalenie." Na ten wyraz ,,zażalenie", *skrzywił się* pocztmistrz *jakby go żmija ukąsiła*, tem bardziej gdy w tej samej chwili wszedł do izby nowy podróżny, dobrze mu znany dzierżawca z wioski sąsiedniej, który już niejedną skargę w księdze zażaleń zapisał, a teraz na głos zaklął: ,,Do stu Mazurów, jak tu znowu zimno!" Pan pocztmistrz wyskoczył jak oparzony z pokoju, ciągnąc za sobą żonę do sieni, gdzie narada wojenna między małżonkami nastąpiła. Zrazu słychać było duet basu z dyszkantem, w końcu bas zahuczał swój akompaniament. Po małej chwili otwarły się drzwi i weszła pani pocztmistrzowa spłakana, niosąc drzewo i węgle żarzące. Podczas gdy Roza szeptała coś z podoficerem tłumiąc wybuchy śmiechu, rozdmuchiwała biedna pocztmistrzowa płomień w kominku, sapiąc od umęczenia i gniewu. Co się wtedy w jej sercu działo, nie trudno sobie wyobrazić. W półgodziny potem wóz pocztowy uwiózł Rozę ku Poznaniowi. Lecz na tem jeszcze nie koniec. Po niewielu dniach dostała pani pocztmistrzowa zapozew o obelgi, przegrała proces i zapłaciła 5 talarów kary.



„Nie mogę, bo mi brakuje pieniędzy." (str. 65).

POGADANKI EKONOMICZNE.

II.

RYS HISTORYCZNY.

Każda nauka ma swoją historję, ma ją więc i Ekonomja polityczna, a chociaż w gronie nauk, jest można powiedzieć najmłodszą—ma jednak już swą przeszłość i swoje dzieje, z któremi uważamy za stosowne zapoznać naszych czytelników chociaż pokrótce, aby tym sposobem dać im wyobrażenie o ludziach, którzy stworzyli tę naukę, i o czasach w których powstała.

* * *

Jakkolwiek każdy naród musi mieć pewien rodzaj swego społecznego gospodarstwa i tak narody starożytne jak i późniejsze, posiadały różne systemata tak nazwanej *ekonomiki*, według których urządzały swoje przemysłowe, rolnicze i handlowe stosunki, a które nieustannie zmieniały się i wyrabiały stosownie do potrzeb owych narodów—to wszelako, nigdy te systemata ekonomiki czyli gospodarstwa wewnętrznego, w jeden wielki, racjonalny, naukowy system, ułożonemi nie zostały. Każdy kraj miał swoje osobne zasady i teorje, które za najlepsze dla siebie uważał i któremi się rządził w ogólnym kierunku swoich interessów. A że zwykle interessa jednego kraju były na pozór sprzeczne z interessami drugiego zwykle sąsiedniego kraju wyradzały się ztąd zupełnie różne od siebie systemata gospodarstwa społecznego i to tak dalece iż co w jednym narodzie było uważanem za najlepsze, w drugim uchodziło za zgubne i potępienia godne. Bardzo dużo czasu miało upłynąć nim się zjawili ludzie, którzy głębokiem zastanawianiem się nad objawami pracy ludzkiej w ogólności, nad potrzebami narodów różnych od siebie klimatem, zwyczajami i położeniem jeograficznem, doszli do niezachwianego przekonania, iż muszą istnieć pewne prawa, według których dadzą się ułożyć nieomylne zasady kierujące produkcją tego wszystkiego, co stanowi ten olbrzymi zasób pracy i produktów, wystarczający na zaspokojenie potrzeb miljarda istot ludzkich czyli całej ludzkości na ziemi.

Jakoż te prawa istnieją i zostały przez genjalnych ludzi odkryte. Nim jednak to odkrycie nastąpiło —a nastąpiło bardzo późno, bo dopiero w drugiej połowie przeszłego stulecia—świat pogrążony był, można powiedzieć, w nieprzejrzanym chaosie pojęć i teorij ekonomicznych, z których nie jedna sprowadziła nań nieobliczone klęski. Narody upadały i ginęły skutkiem nieznajomości praw ekonomicznych; skutkiem złego urządzenia swych handlowych stosunków; skutkiem ucisku rolnictwa; skutkiem przeszkód stawianych rozwojowi przemysłu. Całe klassy bywały rujnowane nieraz wydawaniem praw, które pisano bez najmniejszej znajomości potrzeb i wygamań ekonomicznych narodu. Z postępem cywilizacji, fałszywe teorje panujące zwłaszcza w ludziach stojących na czele władzy i mających najwięcej światła pod względem gospodarstwa społecznego, czyli praw rządzących ogólną produkcją (przemysłem, rolnictwem, handlem), zaczęły niknąć stopniowo ustępując zdrowszym i jaśniejszym pojęciom. Przetrwały one jednak aż nadto długo, kiedy po dziś dzień w wielu krajach panują przekonania i wyobrażenia, z których od paru wieków ani śladu nie powinno już było zostać.

Poprzedzające nas stulecie to jest wiek XVIII-ty, odzna-

cza się wielką liczbą myślicieli i filozofów, którzy zajmowali się rozwiązywaniem najtrudniejszych politycznych i społecznych kwestij. W dziedzinie metafizyki, prawoznawstwa, historji naturalnej, geologji, astronomji i w ogólności nauk ścisłych, porobili oni znakomite odkrycia i udoskonalenia, stanowiące w istocie nową epokę wiedzy ludzkiej. Wielcy ci myśliciele i pisarze ośmnastego wieku, nie mniejszą oddali przysługę postępowi społecznych i moralnych nauk—a nawet mówiąc prawdę, oni te nauki stworzyli. Ówczesne położenie niektórych krajów, zwłaszcza Anglji i Francji i ich wewnętrzne społeczne stosunki, wielce się przyczyniły do zwrócenia szczególniejszej uwagi ludzi myślących, na kwestje *bogactwa*, *dobrobytu*, *rolnictwa*, *przemysłu*, *handlu*. Jak dziś, tak i wówczas kwestje te były kwestjami żywotnemi i ogół nadzwyczaj niemi się zajmował, bo każdego osobiście dotykały i jeżeli nie wszystkie, to niejedna z nich stanowiła o bycie i przyszłości tych rodzin i całych warstw społecznych.

Oprócz tego pewien duch krytyczny, który panował we wszystkiem można powiedzieć, co tylko wiek XVIII zrobił, przyczynił się nie mało do dokładnego zgłębienia ówczesnych społeczno-ekonomicznych stosunków. Rozbierano, krytykowano, podawano środki zaradzenia istniejącemu złemu, projektowano reformy; zajmowano się losami ludu. Z tych badań, z tych rozbiorów, powstawały nowe systemata naukowe. Wiele z nich było równie błędnych i wadliwych, jak instytucje i ustawy, które zwalić chciano. Lecz nareszcie, zjawili się w drugiej polowie XVIII wieku gienjalni myśliciele, którzy pojmując całą doniosłość poruszanych kwestij, zdołali utworzyć naukę opartą na spostrzeżeniach i faktach a dającą prawdziwe podstawy *dobrego* urządzenia społeczno - ekonomicznych stosunków między narodami.



a przywoławszy jeszcze wychowankę i kucharkę, poszli do izdebki Jakóba (str. 65).

Takimi ludźmi byli we Francji *Franciszek Quesnay*, w Anglji: *Adam Smith*. Pierwszy z nich był doktorem królewskim w Paryżu, drugi proffessorem filozofji w Glasgowie. *Quesnay* był założycielem i przewodnikiem tak nazwanej *szkoły fizjokrafów*, składającej się z ludzi najwięcej wówczas zajmujących się we Francji kwestjami społecznemi i mającemi związek z objawami bogactwa narodowego. Ponieważ zaś przeważnie uważali *ziemię*, jako dawczynią wszelkiego *bogactwa* i wszelkiej *wartości* przeto nadali sobie nazwę *fizjokrafów*, czyli stronników produkcji rolniczej, gruntowej. Na tej opierając się zasadzie, utworzyli oni system gospodarstwa narodowego, mający za swą główną podstawę *produkcją rolniczą—ziemię*. Posunęli się nawet do tej ostateczności, iż za jedynie produkcyjną uważali tylko pracę około ziemi: odmawiali zaś tej własności wszelkim innym rodzajom pracy.

Jakkolwiek powyższe zapatrywanie się fizjokrafów na tak ważną kwestję—w następstwie okazało się zupełnie błędnem, gdyż nie tylko praca około ziemi jest produkcją, lecz wiele innych rodzajów pracy—jak naprzykład: przemysł, handel, rzemiosła, i t. d. są niemniej produkcyjne—jakkolwiek powtarzamy, pogląd szkoły fizjokrafów na czynniki produkcji w ogóle był fałszywy, — to jednakże oddali oni nieporównane przysługi nauce ekonomicznej, wyświeciwszy wiele takich kwestij, które wówczas najbłędniej pojmowanemi były. Do tej szkoły fizjokrafów należeli ludzie najznakomitsi jak np. Turgot minister i wielki ekonomista,—Mirabeau ojciec sławnego mówcy, — Condorcet filozof,— Lavoisier astronom i matematyk, i wielu innych. Pisali oni o wszystkich kwestjach społecznych i ekonomicznych, podawali nowe zasady, które chociaż czasami były błędne, jednak zawierały w sobie wiele dobrego i miały tę wielką zaletę, że były ułożone w jeden porządny system, że stanowiły już zawiązek nowej nauki—nauki gospodarstwa społecznego. Fizjokraci a nie kto inny, stworzyli ekonomiją polityczną w drugiej połowie ośmnastego wieku. Wszystkie studja, wszystkie naukowe systemata, które ich poprzedziły—nazwy tej otrzymać nie mogą. Nie należy się dziwić, że w niektórych punktach fizjokraci mieli nader błędny sposób widzenia, albowiem nie trzeba zapominać, iż w świeżych naukowych odkryciach nie wszystko od razu może być pewnem i ustalonem.

Lecz wszystkie fałszywe zapatrywania się fizjokratów w nauce ekonomicznej, usunął jeden gienjalny pisarz, a którym był wspomniany już przez nas wyżej Adam Smith.

Adam Smith, który także jak i Franciszek Quesnay żył w drugiej połowie XVIII wieku, i który znał sie dobrze z głównymi przedstawicielami szkoły fizjokratów i wiele w ogóle ma z nimi wspólnego, jest tem dla nauki gospodarstwa społecznego, że użyjemy tego porównania, czem dla astronomji Kopernik. Jest on bowiem rzeczywistym twórcą tej nauki, gdyż zdołał odkryć prawdziwe zasady i ułożyć je w jeden wielki, porządny organizm. Odkrycia i prace poprzedzających go, pisane w tym przedmiocie o tyle tylko zużytkował, o ile były mu użyteczne do wyjaśnienia własnych jego odkryć i spostrzeżeń, umiał on przytem *dobre* od *złego*, *prawdę* od *fałszu* odróżnić.

Adam Smith napisał tylko jedno dzieło ekonomiczne, lecz znaczeniem swojem w nauce przewyższa ono wszystkie inne. Pracował nad niem lat kilkanaście. Nosi ono tytuł: „Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów.” Z chwilą ukazania się dzieła Adama Smitha, nauka gospodarstwa społecznego była stworzoną. Wszyscy późniejsi pisarze czerpali z niego, jak ze źródła które nigdy nie wysycha. Utworzyła się osobna Szkoła ekonomistów głosząca zasady Adama Smitha—i z czasem cały ogół oświecony do niej się przyłączył. Nie mogło być inaczej, gdyż z każdym dniem się przekonywano, że zasady wyłożone przez Adama Smitha w jego nieśmiertelnem dziele, były prawdziwe, i gdy je zastósowano w praktyce, wydały jak najlepsze następstwa. W dalszym ciągu niniejszej pracy, nie raz będziemy mieli sposobność zapoznać bliżej czytelników naszych z treścią tego dzieła, które tak wysoko cenimy.

Z początkiem naszego wieku rozwój ekonomji polity-

cznej szybko postępował, zwłaszcza na polu praktycznego zastósowania prawd przez nią głoszonych, otrzymano zdumiewające rezultaty. Ważność jej ocenili już nie tylko sami filozofowie i mężowie stanu, lecz fabrykanci, przemysłowcy i rzemieślnicy. Nauka ta, szerokiem korytem rozlewa się po całej Europie, a znakomici pisarze ekonomiczni, jak Jan. B. Say (francuz), M. Riccardo (anglik), przyczyniali się bardzo skutecznie, do uczynienia jej jak najbardziej dostępną, przez systematyczny a zarazem jasny wykład. Inni ekonomiści starali się ją wykładać popularnie dla klass niższych, dla ludu. W Anglji, we Francji, we Włoszech, w Niemczech, pisano o niej wiele, uczono jej się pilnie; utworzono dla niej katedry wykładowe w uniwersytetach i wyższych zakładach naukowych. W naszych czasach, to jest w drugiej połowie XIX wieku, znajomość tej nauki jest tak konieczną, iż człowiek ukształcony nie może się bez niej obejść.

U nas nigdy się na prawdę Ekonomją polityczną nie zajmowano. Możemy wszakże przytoczyć paru pisarzy, którzy w polskim języku wydali dzieła ekonomiczne bardzo szacowne, jak np: *Fryderyk* hr. *Skarbek*, *Józef Supiński.* Ogół jednak zawsze tę naukę obojętnie traktował z wielką dla siebie szkodą. W ostatnich wszakże latach i w kraju naszym zwrócono się ku tej nauce, zwłaszcza młodsze pokolenie. Stósonkowo do tego co dawniej, obecnie daleko więcej się pisze u nas o Ekonomji politycznej. Dzienniki chętnie rozbierają bieżące kwestje społeczno-ekonomiczne, a czytająca publiczność śledzi z zajęciem wszelkie objawy i przemiany jakie się na polu nauki ekonomicznej dokonywają. Kończąc ten pobieżny rys przeszłości i dziejów naszej nauki, nadmienimy, iż do najznakomitszych dziś żyjących ekonomistów w Europie, należą: w Anglji *J. Stuart Mill;* we Francji: *Michał Chevalier;* w Niemczech: *Wilhelm Roscher;* w Ameryce: *J. J. Cazay*; w kraju naszym: *Józef Supiński.*

Konstanty Wzdulski.

ROZMAITOŚCI.

— **Krótkość życia ludzkiego.** Ludzie umierają po większej części skutkiem nieregularnego życia i chociaż mało troszczą się o to jak je prowadzić należy, jednakowoż kwestja śmierci mocno nas niepokoi i interessuje.

Nie ma prawie człowieka, któryby nie obawiał się śmierci, może już dla tego samego, że życie ludzkie jest nader krótkie. Uczeni i statystycy z matematyczną ścisłością obliczyli, że życie ludzkie trwa w przecięciu niewięcej jak 36 lat, lecz gdy sen zabiera przynajmniej $1/3$ część tego czasu, zatem człowiek rzeczywiście żyje tylko lat 24; gdy zaś z tego krótkiego wieku odtrącimy jeszcze czas poświęcony na załatwianie rozmaitych a koniecznych potrzeb, wynikających z samej organizacji człowieka, ileż zatem pozostanie się na wyłącznie czynne życie?

I tak, jak wyżej powiedzieliśmy człowiek w przecięciu żyje lat 36, czyli godzin 315,360.

Śpi przez lat 12 czyli przez godzin	105,120
Chorym jest najmniej trzy dni w ciągu roku, co przez lat 26 (po potrąceniu wieku dziecinnego), wyniesie godzin	1,872
Jedzenie, ubieranie się i wszelkie inne potrzeby, zajmują dziennie przynajmniej $2 1/2$ godziny, czyli przez lat 24 godzin	21,900
Do tego dodać jeszcze wypada pierwszy dziesiątek lat życia dziecinnego t. j. epokę, kiedy dziecko niepojmuje co to jest życie, czyli godzin	87,600
w ogóle więc odtrącić należy godzin	216,492

a tym sposobem na życie rzeczywiście czynne pozostaje się tylko godzin 98,868, czyli lat 11, miesięcy 5, dni 9, godzin 12.

Z obliczenia tego widzimy, jak krótki jest czas życia ludzkiego! Jakże tedy winniśmy oszczędzać i szanować ten czas i starać się o korzystne jego spożytkowanie!

Obok tego rzec można, iż życie nasze wisi jakoby tylko na cienkim włosku, który przerwać się może w każdej chwili, albowiem nic nie jest tak delikatnem, wątłem i kruchem jak życie człowieka; niewłaściwe poruszenie, lada kawałek pokarmu zbytecznie użyty, mała nieostróżność lub niezręczność — od razu mogą popsuć i zniszczyć tę kosztowną i delikatną maszynę.

Maszyna organizmu ludzkiego jest nader skomplikowaną, —psuje się ona ciągle przez sam czas, od wpływu powietrza, od przypadków i tysiącznych różnych innych okoliczności; nienależy jednak sądzić, aby wszystkie części tej maszyny psuły się od razu: choć niektóre jej kółka są jeszcze w zupełnie dobrym stanie i należycie funkcjonują, gdy tymczasem inne już popsute, tracą właściwą swą działalność i stąd to pochodzą rozliczne choroby, dolegliwości i kalectwa.

Pomijając trudy ciężkiej pracy, zbytki i rozkosze bogaczy, niedostatek i nędzę biednych — co wszystko rujnuje zdrowie i zbliża do śmierci — zgryzoty i wszelkiego rodzaju namiętności, bywają także powodem chorób a częstokroć nawet i nagłej śmierci; nałogowy pijak, gwałtowny złośnik, namiętny gracz, chciwy sknera — zabijają swe zdrowie i szybko dążą do skracania swego życia.

Praca umiarkowana, spokojny umysł, czyste sumienie i rozsądne używanie wszelkich darów Bożych — oto jedyne i najskuteczniejsze lekarstwo dla przedłużenia tak krótko — trwałego naszego istnienia.

— **Rośliny i owoce szkodliwe ptastwu.** Gorzkie migdały są zabójczą trucizną dla wszystkich ptaków domowych; skoro choć cokolwiek takich migdałów jakikolwiek ptak poźre, to natychmiast doznaje zawrotu, pada i zdycha. Nic na to nie pomaga. Dla gęsi pietruszka, a dla kaczek cukier jest prawdziwą trucizną; łut cukru dostateczny, aby pozbawić życia starą kaczkę. Liście naparstnika szkodzą bardzo indykom, tak, że zaraz, albo niedługo giną, jeżeli choć nieco liści tej rośliny pożarły. Tak samo i pietrasznik (cykuta) jest trującym dla indyków, a tylko oliwa jeżeli się jej natychmiast użyje, pomaga. Liście zwykłego maku jedzą gęsi z innem zielskiem, atoli najczęściej w takim razie zdychają.

— **Burgrabia zaczarowany.** Uzupełniając wiadomość podaną w 6-ym numerze ,,Opiekuna" o *Meteorach*, przytaczamy tu krótki opis aërolitu, zwanego *Burgrabia zaczarowany*, znajdującego się w Elbogen niedaleko Karlsbadu, który podług tradycji ludu zawsze zamiłowanego w rzeczach nadprzyrodzonych, ma pochodzić wprost z piekła. Mieszkańcy okolic Elbogen, najmocniej są przekonani, że wewnątrz tego kamienia ukrywa się zaklęty władca tej krainy, który za swą nieużytość i surowość, w kamień zamieniony został. Podług tejże samej legendy, ta kamienna massa raz staje się lżejszą, to znowu cięższą; w tym ostanim razie ani ogień, ani młot zniszczyć jej nie są w stanie. W rzeczywistości jednak rzecz się ma przeciwnie, bo podług danych historycznych, meteor ten bardzo się zmniejszył od czasu swego zjawienia się na ziemi, to jest od drugiej połowy czternastego wieku. Ciekawi widać korzystali z rzadkich chwil, w których kamień przestaje być pod opieką piekła, by zmniejszyć jego massę pierwotną; obecnie waży on zaledwie 43 funty i ćwierć. Największy kawał *Burgrabiego zaczarowanego* dostał się do muzeum w Wiedniu 1812 r.: waży on 150 funtów. Jenerał astryjacki Jan de Wert, podczas Trzydziestoletniej wojny, obawiając się zapewnie piekielnych jego własności kazał go wrzucić do studni, zkąd go nie

bez trudności później wydobyto. *Burgrabia zaczarowany* należy bezwątpienia do najrzadszych aërolitów, o jakich dzieje wspominają.

— **Kruk oswojony.** Do jakiego stopnia kruk daje się oswoić, pokaże następny przykład. Pan H. dostał młodego kruka prosto z gniazda, którego wychował i następnie wypuścił na wolność, ale ptak nie oddalił się z domu. Najadłszy się do syta na podwórzu z kurami, przylatywał zwykle w porze obiadowej do sali jadalnej, stawał pomiędzy kotem a psem i porywał porzucone im resztki strawy, przyczem szczekał jak pies, piał jak kogut i tysiączne figle płatał. Gdy mu się kazano ukłonić, zaraz przycupnął do ziemi, — trzepotał skrzydłami i wyciągnąwszy szyjkę, skrzeczał pociesznie. Skoro za jaką psotę został ukarany, uciekał w pole lub krył się na poddaszu, znosząc głód po całych dniach; później dopiero z miny domowników miarkował, czy już mu przebaczono lub nie. Za powrotem odnosił zwykle sztukę monety lub inny jaki drobny przedmiot, który poprzednio ściągnął był i ukrył. Zaczepiał wszelkie zwierzęta, nawet psy; koguty chcące go uprzedzić w jedzeniu, odciągał za ogon w tył od strawy. Zaprzyjaźnił się z psem, którego wszelkie ruchy naśladował. W ogrodzie pomagał robotnikom pleść, przy zamkniętych drzwiach naśladował pukanie osoby znajomej, dopóki mu nie otworzono.

— **Wytępiciel pluskiew królowej w Londynie.** W czasie wielkiej illuminacji z powodu zawarcia pokoju w Londynie, wystawiono przy ulicy Strand na ogromnym transparencie następujący napis, który tłumaczymy dosłownie: „Bodajby niszczyciele pokoju, mogli być przez nas wytępieni! Tissin i syn, wytępiciele pluskiew Jej królewskiej mości i Jej rodziny.” Widocznie więc panowie ci ubiegają się o zaszczyt występowania przed publicznością pod nazwiskiem, które może nie zbyt przyjemnie brzmi w uszach naszych czytelników. Proszę tylko nie sądzić z oryginalności nazwiska, iż ukażemy wam jakiego nowożytnego szalbierza lub blagera. Wcale nie! Tissinowie zajmują się niszczeniem owadów od 1695 r. W tej epoce jeden z ich przodków, gorsetnik z rzemiosła, niepokojony gromadą owadów dość nieszczęśliwie nazwanych pluskwami, zmuszony został do szukania środków pozbycia się natrętnych gości. I tak tocząc z niemi zaciętą walkę, wynalazł proszek zwycięzki. Zawiadomił następnie o swem szczęśliwem odkryciu sąsiadów i tym sposobem powodowany miłością ludzkości, poświęcił się jedynie temu zawodowi, który został dziedziczny w jego rodzinie, gdyż ojciec powierzał starszemu synowi swą tajemnicę. Możemy tu zwrócić uwagę, iż po spaleniu się Londynu, co miało miejsce w połowie XVII-go wieku, zjawiły się pierwsze pluskwy w Anglji, gdzie przyszły z drzewem sprowadzonem na odbudowanie spalonych gmachów.

Dom Tissin przyjmuje roczne zamówienia na wytępianie pluskiew... i tym sposobem przeszło od 150 lat pracuje dla jednych rodzin i najarystokratyczniejsze nazwiska Anglji mieszczą się w jego księgach. Przy zamawianiu, przeglądy robią się nadzwyczaj systematycznie, mianowicie na wiosnę nim te dokuczliwe owady zniosą swe jajka i w Czerwcu za nim się one wylęgną. Pan Tissin ojciec posiada bardzo interesujące pamiętniki, z których p. Mathieu przytacza następujące wyjątki, rzucające pewne światło na historję naturalną i na zajęcie p. Tissin. „Pluskwa w bardzo dużym pokoju co noc przebiegała 30—40 stóp, aby odwiedzić starą kobietę. Była tylko jedna i oddawna odbywała tę pielgrzymkę. Sprowadzono mię aby ją uchwycić, szukałem długo napróżno, zwiedziwszy wszystkie sztukaterje pokoju. Filutka schroniła się w futrynę okna a to było ostatnie miejsce, w którem mi przyszło na myśl ją szukać, gdyż te owady chronią się od światła. Ale dowiedziałem się, iż stara dama nie wstawała nigdy przed 11, a firanki szczelnie zasunięte pokój czyniły ciemnym. Tak jest, sprowadzają mnie aby się pozbyć jednej pluskwy i ja czasami robię dwadzieścia mil drogi, aby uchwycić z półtuzina tych żyjątek! Zwiedzałem raz łóżko księżnej Karoliny. Byłem w pokoju kiedy weszła i raczyła się pytać czym co znalazł. Odpowiedziałem że nic, ale w tej chwili odkryłem jedną pluskwę i księżna pochyliła się na moim ramieniu, aby się jej przypatrzyć. „Och szkaradne zwierzę! wyrzekła—ona mi to całą przeszłą noc oka zmrużyć nie dała. Więcej zresztą ich nie znalazłem i t. d...”

Pan Tissin zajmuje się tylko dla arystokracji; ubiera się wytwornie i ma powierzchowność prawdziwego modnisia i pretensję postępowania uczenie w swoim zawodzie. Panowie Tissin nie mają współzawodników; są jednak ludzie, którzy po ulicach sprzedają proszki owadobójcze z drugiej ręki. Są także wytępiciele szczurów, ale Jacque Black nie zostawia dużo zajęcia. Aby zakończyć z tą klassą niszczycieli robactwa, wspomnimy jeszcze o dzieciach sprzedających papier zatruty na muchy. Zarabiają one dziennie aż do szylinga i więcej, ale przez trzy letnie miesiące, które są porą much. Wyrób tego papieru jest także gałęzią przemysłu, dającą utrzymanie małej garstce ludzi biednych. Używane są na to stare dzienniki zaprawne preparatem, którego tajemnica przechodzi z ojca na syna, tak jak w rodzinie Tissin.

— **Nowy Szpital.** Dnia 22 Lutego 1868 odbyło się poświęcenie nowo-otwierającego się tymczasowego Szpitala na Pradze, w którym pomieszczeni być mają chorzy przepełniający obecnie szpital Dzieciątka Jezus. Mieści się on w zabudowaniu zwanem „Punkt Zborny” i urządzony został w sposób skromny, ale z wzorowym porządkiem, przypominając takiż sam szpital w Wiedniu również na 100 łóżek urządzony.

Zapadanie się domu. W Dessenzano, w prowincji włoskiej Brescia, hotel Porta-Vechia zbudowany na palach nad jeziorem Garda, zagłębia się w wodę na 20 centimetrów czyli przeszło 7 cali na dobę i to bez żadnego wstrząśnienia. Pierwsze piętro już znikło. Wszystkie środki ratowania domu nieudały się. Właściciel domu namartwiwszy się tą klęską, wpadł na pocieszającą i pocieszną myśl, żeby tłumy zbiegające się na to widowisko, opłacały je. Mówią, że nim się dom zapadnie zupełnie, właściciel jego zbierze sobie summę na kupienie innego.

KORRESPONDENCJA OD REDAKCJI
Opiekuna Domowego.



— *Panu Ex-buchhalterowi.*— Pańskie odkrycie rachunkowe jest wistocie niezaprzeczone.— Dowodzisz pan, że każdy numer, który wygrywa wielką wygraną na loterji, jeśli od niego odjąć summę jego cyfr, daje się podzielić przez 9. Nie myślimy temu zaprzeczać, czterdzieści dwa przykłady przywiedzione przez pana a zaczerpnięte z loterji krajowych i zagranicznych, aż nadto tego dowodzą. Ośmielimy się tylko zrobić jedną uwagę, a mianowicie że tak samo się rzecz ma z każdym numerem wygrywającym małą wygraną, a nawet przegrywającym zupełnie. Weźmy np. numer 17,742, który o ile nam wiadomo nigdy nic wielkiego nie wygrał i odejmijmy od niego summę cyfr $1+7+7+4+2=21$, a reszta 17,721 da się także podzielić przez 9. Radzimy panu, wynaleźć numer, do którego nie stosowałoby się to prawidło,

a jeżeli go pan znajdziesz deklarujemy się wypłacić panu główną wygraną bez ciągnienia i bez stawki.

— *Przyjacielowi czystości języka.* Wyraz *spływki* zamiast *dreny* jakkolwiek dowcipnie pomyślany, nie wydaje nam się potrzebnym. Mamy już na to wyraz *sączki*, który zyskał obywatelstwo w literaturze rolniczej i zdaje nam się że słusznie.

— *Pannie Ludwice na Nowym Świecie.* Kalambur jest to igraszka wyrazowa, polegająca na dwuznaczności brzmienia jakiego zdania w miarę tego czy wyrazy tak lub inaczej podzielone zostaną. Z imienia pani możnaby także utworzyć kalambur, biorąc je w spieszczeniu: Ludka. Zdanie „Ludka się gniewa“ dałoby się także przeczytać „lud Kasię gniewa“ i naturalnie znaczyłoby co innego. Kalambur jest dowcipnie użytym wtedy, gdy oba jego znaczenia mogą mieć zastosowanie, inaczej jest czczą i bezużyteczną łamigłówką. Najdowcipniejsze kalambury tworzył swego czasu Aloizy Żółkowski (ojciec) w swoim *Momusie.* Dowiódł on, że język nasz jest dosyć giętkim i do tego rodzaju igraszek wyrazowych, w których język francuzki ma bezwarunkowe pierwszeństwo.

— *Panu W. S. w gub. Grodzieńkiej.* — Zapytujesz się nas pan o sposób robienia sztucznego złota; otóż w tym przedmiocie odsyłamy pana do niedawno wyszłego Nr. 267 Wędrowca, gdzie na str. 112 sposób ten szczegółowo opisany został.

— *Panu Wincentemu R. na list bez miejsca (pięczątka pocztowa stacji Gr....).* Hamletowe pytanie łaskawy panie Wincenty! Co lepsze: czy stara panna czy młoda wdowa, kiedy obie są w równych latach?... Ha!... bezwzględnie na to odpowiedzieć nie można tylko osobisty charakter rozstrzygnąć może. Staraj się pan poznać obydwie i dopiero wtedy wybierz. Rada nasza na niewiele się przyda,— kiedy jednak pan chcesz koniecznie, to głosujemy za starą panną. Wdowa w pożyciu małżeńskiem porównywa zawsze drugiego męża z nieboszczykiem, a że to cośmy stracili zawsze nam się wydaje najdroższem, więc porównanie zwykle na niekorzyść żyjącego wypada. Tymczasem stara panna wychodząc za mąż, małżonka swego porównywać może tylko z tymi, co jej pozwolili doczekać się staropanieństwa i naturalnie porównanie wypadać musi na korzyść tego, co jej marszczące się już skronie przybrał wieńcem panny młodej. Sam pan rozważ, gdzie więcej rękojmi przywiązania, spokoju i szczęścia. W tem ogólnem prawidle charakter osobisty może stanowić wyjątki, prawidła jednak samego w niczem to zupełnie nie narusza.


Z pod jakiejś książki, wysunął się nowiuteńki szyling. (str. 66).

— *Panu Z. G. w Paryżu.* Uwaga pańska jest słuszną. Niedawno drukowana przez nas powieść p. n. *Samobójca* mieści w sobie tyle pierwiastku dramatycznego, że dramat z niej przerobiony mógłby mieć powodzenie. Autor powieści wpadł na tę samą myśl co pan i w tej chwili donosi nam, że dramat pięcio-aktowy na jej tle osnuty przygotował dla sceny. Możemy więc mieć nadzieję, że go ujrzymy za czas jakiś, co nas tymbardziej cieszy, że oryginalny większych rozmiarów dramat, należy na scenie naszej do najrzadszych zjawisk.

— *Panu Wołodemu Skibie* w *Dreźnie.* Zarzucacie nam, że piszemy *siedm, ośm,* zamiast *siedem, osiem* i pytacie o powód takiej ortografji, na mocy której zdaniem waszem, wyrazy takie jak *dzień, cień, naparstek* i t. p. należałoby pisać *dźń, ćń, naparstk,* gdyż *e* eufoniczne ginie w następnych przypadkach, tak jak w odmianie *siedem—siedmiu, osiem, ośmiu.* Na zarzut ten to tylko odpowiedzieć możemy, że trzymaliśmy się zwyczaju jakkolwiek zgadzamy się z wami, że ten zwyczaj nie ma żadnej rozumnej podstawy. Nie jesteśmy pismem poświęconem grammatyce, niech się o nią spierają ci, co niedawno o *dzisiajszy* i *dzisiejszy* namiętnie staczali boje.

— *Stróżowi Wawrzyńcowi z Krakowskiego-Przedmieścia.* Stosownie do życzenia waszego napominamy niniejszem panny kucharki i do wszystkiego, oraz młodsze i piastunki, aby w Niedziele i Święta wracały ze spacerów przed jedenastą, gdyż i stróżowi sen potrzebny i samym tym panienkom bezsenność zaszkodzić może.

— *Na zapytanie P. Jana W. z Biały murowanej,* zkąd pochodzi zwyczaj trącania się kieliszkami przy częstowaniu winem, odpowiadamy:

Chcąc przyjąć serdecznie gościa w domu, częstując go winem musimy wszystkie jego zmysły zadowolnić, inaczej zadowolnienie nie będzie zupełne. Biorąc kieliszki do ręki zadawalniamy *dotykanie*; spoglądając na kolor wina zadawalniamy *wzrok*; wąchając czy podane wino trąci myszką, zadawalniamy *powonienie*; nim zatem przez picie zadowolnimy *smak,* musimy przez trącenie kieliszkami wydobytym dźwiękiem zadowolnić *słuch,* ażeby: visum, auditum, olfactum, gustum et tactum sąsiada zupełnie ucieszyć.

— *P. J. W. M.* Wzmianka zbyt krótka, nie obejmuję żadnego nauczającego szczegółu; zaś wierszyk „Wspomnienie“ mniej niż mierny, czysta ramota—jedno i drugie drukowane nie będą.

Antoniemu Ukraińcowi. Dobrze bardzo doradzali Pańscy przyjaciele i krewni, ażeby poezji dać pokój, my tylko tę radę powtórzyć możemy.

P. Józefowi M. Prace p. Faustyna są dla nas bardzo pożądane i o nie serdecznie prosimy. Nadesłany wszakże wiersz dla Opiekuna jest za obszerny, zaprawny zbyt ostrą satyrą, szydzącą nawet z miejsca tak godnego poszanowania jakiem jest wszechnica Jagiellońska. Przedmiot zresztą jest nieco błahy i do pojęcia naszych czytelników nie zastosowany. *Ridendo castigam ores,* takiego chcemy hasła dla satyry w naszem pisemku umieszczanej.

ZAGADKI.

Jaką dziś piosnkę najczęściej śpiewają?

—O Tadeu-szku.

Jakie jest podobieństwo pomiędzy Warszawą i Turcją!

—I tu i tam jest Dunaj.

PODSŁUCHANE GDZIE SIĘ ZDARZY.

(*Na kilka tygodni przed ślubem*).

Narzeczony. Mojem zdaniem wypadałoby wyprawić wesele sute, tańcujące, z pyszną kolacją....

Matka narzeczonej. Ciężkie czasy!... mojem zdaniem obeszłoby się bez tego.... szkoda pieniędzy.... czyż wyrzucenie sporej sumki, szczęścia wam w pożyciu przysporzy?...

Narzeczony. Ależ zwyczaj, zwyczaj.... coby to ludzie powiedzieli, gdyby było ciche wesele?....

Matka narzeczonej. Rozsądni powiedzieliby, że postąpiliśmy rozumnie.... a o innych mniejsza....

Narzeczony. Innych jest większość.

Matka narzeczonej. Nie liczba tu stanowi ale słuszność.... moje dzieci.... pieniądze te przydadzą się wam bardzo....

Narzeczony. Nie.... ja od mojego nie odstąpię.... jest to nasz zwyczaj krajowy....

Matka narzeczonej. Gdyby o pieniądze nie było tak trudno, nie miałabym nic przeciw temu.... ale....

Narzeczona. (*na stronie do matki*). Eh! proszę mamy... niech mu tam już mama nie wzbrania.... niech tą razą zrobi jak chce.... wszak to *ostatnia* jego *wola*....

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej—Redaktor: Adam Mieczyński.